

Charles Spurgeon - CHRYSTUS KOŃCEM ZAKONU

Albowiem końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy. —Rzymian 10:4

Jak pamiętacie, w ostatni niedzielny poranek mówiliśmy o „dniach Synach Człowieczego”. Ach, oby każdy sabat mógł być takim dniem w sensie duchowym! Mam nadzieję, że dołożymy starań by z każdej niedzieli czynić dzień Pana przez częste rozmyślanie o Jezusie, radowanie się w Nim, pracę dla Niego oraz przez coraz żarliwszą modlitwę by „dla Niego było zgromadzenie ludu”. Być może niewiele już sabatów spędzimy razem, gdyż wkrótce rozłączy nas śmierć. Gdy jednak jeszcze możemy spotykać się jako chrześcijanie, nigdy nie zapomnijmy, że obecność Chrystusa jest dla nas koniecznością. Módlmy się więc o nią i błagajmy Pana by zawsze nam ją zsyłał, objawiając w niej swoje światło, życie i miłość! Coraz silniej płonie we mnie myśl, że każda chwila zwiastowania Słowa Bożego powinna być okazją do zbawiania dusz. Mogę głęboko utożsamiać się z apostołem Pawłem, gdy mówi: „Pragnienie serca mego i modlitwa zanoszona do Boga zmierzają ku zbawieniu Izraela”. Głosi się wiele kazań, lecz w sercach jest stosunkowo niewiele wiary w Jezusa. Jeśli zaś nikt w Niego nie uwierzy, ani zakon, ani ewangelia nie spełniły swej roli, a nasz trud poszedł całkowicie na marne. Niektórzy z was słuchali już tak wiele razy, lecz nie uwierzyli w Jezusa. Gdyby ewangelia nie dotarła do waszych uszu, nie ponosilibyście winy za jej odrzucenie. „Czyż nie słyszeli?” – mówi apostoł. Owszem, ale „nie wszyscy dali posłuch dobrej nowinie”. Aż do tej chwili wiele bliskich nam osób nie zaczęło jeszcze słuchać swoim wewnętrznym uchem, a wiara nie rozpoczęła w ich sercach swej pracy. Drodzy przyjaciele, czy tak ma być zawsze? Jak długo jeszcze ma to trwać? Czyż wkrótce nie nadejdzie kres przestrzegania zewnętrznych obrzędów, a jednocześnie odrzucania wewnętrznej łaski? Czyż twoja dusza niebawem nie zechce złączyć się z Chrystusem by już teraz otrzymać zbawienie? Zabłyśnij, o niebiański dniu nad tymi, którzy błędzą w ciemności, gdyż boleją nad nimi nasze dusze!

Wiele osób nie przychodzi do Chrystusa nie dlatego, że im nie zależy, że nie zastanawiają się nad życiem wiecznym, ani go nie pragną, lecz dlatego, że nie tolerują Bożej drogi zbawienia. „Mają gorliwość dla Boga, ale gorliwość nierozsądną”. Choć udaje nam się dzięki naszym napomnieniom wpoić w nich pragnienie wiecznego życia, „nie poddają się jednak sprawiedliwości Bożej”. Zwróćcie uwagę, że się „nie poddają”, gdyż tego właśnie ona wymaga. Człowiek dumny chce zbawić samego siebie — wierzy, że może uczynić to sam i nie spocznie, póki nie pozna własnej bezradności, gdy poniesie dotkliwą porażkę. Zbawienie z łaski — być poszukiwany jako ubogi, być proszony by przyjąć niezаслужone dobrodziejstwo za darmo — tego cielesny umysł nie zaakceptuje, dopóki może radzić sobie sam. Błagam więc mojego Pana by działał tak, aby niektórzy z was nie mogli sobie dać rady. Ach, modliłem się, aby w trakcie mojego dzisiejszego zwiastowania o Chrystusie, będącym końcem zakonu, Bóg pobłogosławił serca zgromadzonych, aby mogli zrozumieć czego dokonał Chrystus; aby pojęli, że to, co uczynił, jest daleko lepsze niż wszystko, co potrafią zrobić sami; by zrozumieli co osiągnął nasz Pan i zmęczeni się tym, nad czym sami tak długo się mozolili i do dzisiaj nawet dobrze nie rozpoczęli swego trudu. Być może upodoba się Bogu oczarować ich doskonałością zbawienia, które jest w Chrystusie. Jak rzekłby Bunyan: „Może sprawi, że ślina im pocieknie”, a gdy pojawi się święty apetyt, wkrótce z radością kosztować będą ucztę. Gdy zobaczą szatę utkaną ze złota, którą Jezus za darmo przyodziewa nagie dusze, może odrzucą swoje zbrukane łachmany, do których tak bardzo teraz lgną.

Dzisiejszego poranka, z pomocą Ducha Bożego, pragnę mówić o dwóch rzeczach: pierwsza z nich to *związek Chrystusa z zakonem* — jest On bowiem „końcem zakonu, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy”, a druga, to *nasz związek z Chrystusem*: dla każdego, „kto wierzy” Chrystus jest końcem zakonu ku

usprawiedliwieniu.

I. Po pierwsze więc, zastanówmy się nad ZWIĄZKIEM CHRYSTUSA Z ZAKONEM. Zakon jest czymś, czego my jako grzesznicy powinniśmy się bać ponad wszystko inne, gdyż żądłem śmierci jest grzech, a żądłem grzechu jest zakon. Zakon kieruje ku nam swoje trawiące płomienie, gdyż nas potępia i z całą powagą wyznacza nam miejsce wśród przeklętych, jak napisano: „Przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu”. A jednak cóż za dziwne zaślepienie! Jak zafascynowany komar lgnie do świecy przypalającej mu skrzydła, tak również ludzie ze swej natury garną się do zakonu po zbawienie i nic ich od niego nie może odpędzić. Zakon nie może uczynić nic poza ujawnieniem grzechu i ogłoszeniem wyroku na grzesznika, a mimo to nie możemy od niego odciągnąć ludzi, mimo że pokazujemy im jak Jezus ich od niego odgradza. Są tak zachwyceni nadzieją płynącą z prawa, że lgną do niej, gdy nie ma do czego lgnąć. Wolą Synaj od Golgoty, choć ten pierwszy nic im nie oferuje prócz grzmotów i ostrzeżeń trąby przed nadchodzącym sądem. Obyście przez chwilę zechcieli uważnie posłuchać, gdy przedstawiam wam Jezusa, mojego Pana i spojrzeli na zakon przez Jego pryzmat.

Co wspólnego z zakonem ma nasz Pan? Ma wszystko, gdyż jest jego końcem, stawiając sobie za cel najszlachetniejszy zamiar, a mianowicie sprawiedliwość. On jest „końcem zakonu”. Co to oznacza? Myślę, że trzy rzeczy: po pierwsze, że Chrystus jest *celem zakonu*; po drugie, że *jest jego wypełnieniem*, i po trzecie — *jego zakończeniem*.

Po pierwsze więc, *nasz Pan Jezus Chrystus jest celem zakonu*. Prawo zostało nam dane by nas do Niego prowadzić. Jest nauczycielem prowadzącym nas do Chrystusa lub raczej sługą, który przyprowadza nas do Jego szkoły. Zakon przypomina wielką sieć, w której znajdują się ryby wyciągnięte z żywiołu grzechu. Jest porywistym wichrem, który gna dusze do bezpiecznego portu. Jest podwładnym szeryfa, który zamyka ludzi w areszcie za ich grzechy, uznając ich wszystkich za potępionych, aby mogli liczyć wyłącznie na łaskę Bożą. Taki jest cel zakonu: opróżniać by łaska mogła wypełnić i ranić by miłosierdzie mogło uleczyć. Nigdy nie było Bożą intencją by zakon stał się dla nas drogą zbawienia, gdyż nigdy nią być nie może. Gdyby człowiek nigdy nie upadł, a jego natura pozostała taka, jaką ją stworzył Bóg, zakon byłby dla niego bardzo pomocny, pokazując mu właściwą drogę. Gdyby go przestrzegał, żyłby, gdyż „kto go wypełni, przezeń żyć będzie”. Odkąd jednak człowiek upadł, Pan nie proponował mu zbawienia przez uczynki, gdyż wie, iż dla grzesznego stworzenia jest to rzecz niemożliwa. Prawo zostało już przekroczone. Choć człowiek może uczynić wiele, to nie potrafi naprawić szkód jakie już wyrządził. Nie ma szans w sądzie by wygrać sprawę w oparciu o własne zasługi. Zakon wymaga doskonałości, lecz człowiek już ją utracił i choć będzie starał czynić wszystko co w jego mocy, nie osiągnięcie tego, co absolutnie niezbędne. Zakon ma więc na celu prowadzić grzesznika do wiary w Chrystusa, pokazując mu bezsens każdej innej drogi. Przypomina on czarnego psa, który nagania owce i prowadzi je do pasterza lub dokuczliwy skwar, który zmusza podróźnego do szukania cienia wielkiej skały w bezwodnej krainie.

Spójrz jak zakon dobrze do tego pasuje. Po pierwsze bowiem pokazuje człowiekowi jego grzech. Przeczytajcie dziesięć przykazań i drzyjcie w trakcie lektury. Kto może porównać swój własny charakter z dwoma tablicami boskich wyroków i ani razu nie uświadomić sobie, jak wiele brakuje mu by im sprostać? Gdy zakon dociera do duszy, przypomina światło w ciemnym pokoju ujawniające kurz i brud, który do tej pory pozostawał niewidoczny. Stanowi test wykrywający obecność trucizny grzechu w duszy. „I ja żyłem niegdyś bez zakonu, lecz gdy przyszło przykazanie, grzech ożył, a ja umarłem”. Nasza uroda zupełnie blednie w chwili, gdy tchnie na nią powiew zakonu. Spójrz na przykazania i wspomnij jak wiele wymagają, jak bardzo są duchowe i jak daleko sięgają. Nie mówią tylko o zewnętrznych czynach, lecz wnikają głęboko do wewnętrznej motywacji, docierają do serca, umysłu i duszy. W przykazaniach kryje się coś znacznie więcej niż widzimy na ich powierzchni. Wejrzyj w ich głębię by zobaczyć jak wielkiej

wymagają świętości. Gdy zrozumiesz, czego wymaga prawo, pojmiesz jak wiele ci nie dostaje by je wypełnić i jak obfity jest grzech tam, gdzie według ciebie było go niewiele lub wcale. Uważałeś się za bogatego, zamożnego we wszelkie dobra i bez żadnych braków. Gdy jednak odwiedzi cię funkcjonariusz zakonu, rzuca ci się w oczy twoje duchowe bankructwo i stan całkowitego ubóstwa. Rzetelna waga wykazuje zbyt mały ciężar: taki też jest pierwszy skutek działania zakonu w sumieniu człowieka.

Zakon ujawnia również *skutki i szkody wyrządzone przez grzech*. Przyjrzyj się typom dawnej epoki Mojżesza i zobacz, jak prowadziły ludzi do Chrystusa, pokazując im ich stan nieczystości i potrzebę oczyszczenia, którego może dokonać tylko On sam. Każdy typ wskazywał na Pana Jezusa Chrystusa. Gdy ktoś został wykluczony z powodu choroby lub nieczystości, uzmysławiał sobie w jaki sposób grzech oddziela ich od Boga i Jego ludu. Gdy zaś został sprowadzony z powrotem i oczyszczony dzięki mistycznym rytuałom, do których używano m.in. szkarłatnej wełny i hizopu, widział, że odnowić go może tylko Jezus Chrystus, najwyższy kapłan. Gdy zabijano ptaka, aby oczyścić trędowatego, pokazywano tym samym potrzebę oczyszczenia przez ofiarę życia. Każdego poranka i wieczora umierał baranek, mówiąc o codziennej potrzebie odpuszczenia, jeśli ma z nami mieszkać Bóg. Czasami obwinia się nas za to, że zbyt wiele mówimy o *krwi*. W Starym Testamencie jednak krew zdawała się być wszystkim, i nie tylko o niej wspomniano, lecz stawiano ją przed oczy. Co mówi nam apostoł w Liście do Hebrajczyków? „Dlatego i pierwsze przymierze nie zostało zapoczątkowane bez rozlewu krwi. Gdy bowiem Mojżesz ogłosił całemu ludowi wszystkie ustawy zakonu, wziął krew cielców i kozłów wraz z wodą, wełną szkarłatną i hizopem, i pokropił zarówno całą księgę, jak i cały lud, mówiąc: To jest krew przymierza, które Bóg dla was ustanowił. Podobnie też pokropił krwią przybytek i wszystkie naczynia przeznaczone do służby Bożej. A według zakonu niemal wszystko bywa oczyszczane krwią, i bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia”. Krew była na zasłonie, na ołtarzu, na kotarach i na podłodze namiotu: nikt nie mógł jej nie zauważyć. Pragnę by moja służba miała taki sam charakter i coraz bardziej skropiona była krwią pojednania. Obfitość krwi za dawnych czasów miała na celu wyraźnie nam pokazać, że grzech do tego stopnia nas zanieczyścił, iż bez przebłagania nie można zbliżyć się do Boga: musimy przychodzić wyłącznie przez ofiarę, albo w ogóle. Jesteśmy sami w sobie tak gorszący, że jeśli Pan nie zobaczy na nas krwi Jezusa, musi się nas pozbyć. Stare prawo, wraz ze swoimi symbolami i przerośniami, głosiło wiele prawd dotyczących ludzi i nadchodzącego Zbawiciela, zwiastując przez każdą z nich Chrystusa. Jeśliś któraś go pomijała, przeoczała zamiar i przeznaczenie zakonu. Mojżesz bowiem prowadzi ku Jozuemu, a prawo kończy się na Jezusie.

Odlóżmy jednak na bok prawo ceremonialne, a zwróćmy znowu uwagę na moralne: miało ono na celu pokazać ludziom *ich całkowitą bezradność*. Zakon uczy ich jak dalece odbiegają oni od tego, jakimi być powinni oraz pokazuje im, gdy się uważnie mu przyjrzą, jak niemożliwą dla nich rzeczą jest dorównać jego normom. Świętości przez niego wymaganej nie może sam z siebie osiągnąć żaden człowiek. „Przykazanie twoje [jest] bardzo szerokie” (Biblia Gdańska). Jeśli ktoś mówi, że potrafi przestrzegać zakonu, to dlatego, że nie wie czym on jest. Jeśli zdaje mu się, że może wspiąć się do nieba po drżących zboczach Synaju, z pewnością nigdy nie widział jeszcze tej płonącej góry. Przestrzegam zakonu! Ach, bracia moi! Nawet gdy wypowiadamy takie słowa, już go gwałcimy. Gdy udajemy, że jesteśmy w stanie wypełnić jego literę, wykraczamy przeciwko jego duchowi, gdyż pycha łamie prawo w takiej samej mierze jak pożądlliwość czy morderstwo. „Jak może czysty pochodzić od nieczystego? Nie ma ani jednego”. „Jak może ten, kto się urodził z niewiasty, być czysty?” Nie, duszo! Nie możesz sobie w tym pomóc, gdyż tylko dzięki doskonałości jesteś w stanie żyć z zakonu, a skoro doskonałość jest niemożliwa, nie możesz znaleźć pomocy w przymierzu uczynków. Nadzieja jest w łasce, a nie w spłacaniu długu, gdyż nie zasługujemy na nic prócz gniewu. Mówi nam o tym zakon, i im szybciej się o tym dowiemy, tym lepiej, bo tym prędzej schronimy się w Chrystusie.

Zakon pokazuje nam również *naszą ogromną potrzebę* — konieczność oczyszczenia, oczyszczenia wodą i

krwią. Ujawnia nasz brud i w naturalny sposób daje nam odczuć, że musimy go z siebie zmyć, jeśli kiedykolwiek chcemy zbliżyć się do Boga. Zakon zmusza nas więc do zaakceptowania Chrystusa jako jedynej osoby, która może nas oczyścić i uczynić nas gotowymi by stać się za zasłoną w obecności Najwyższego. Przypomina on nuż chirurga, który wycina dumne ciało, aby rana mogła się zagoić. Samo prawo jedynie zamiata i wznieca tumany kurzu. Ewangelia natomiast skrapia ów kurz czystą wodą sprawiając, że wszystko jest dobrze w wewnętrznej komorze duszy. Zakon zabija, a ewangelia ożywia. Prawo odziera z szat, lecz gdy przychodzi Jezus Chrystus, przyodziewa duszę w piękno i chwałę. Wszystkie przykazania i symbole kierują nas ku Chrystusowi, jeśli tylko zwrócimy baczną uwagę na ich wyraźną intencję. Odwodzą nas one od siebie samych, odciągają od fałszywego opierania się na własnej sprawiedliwości i doprowadzają nas do przekonania, że pomoc możemy znaleźć jedynie w Chrystusie. Po pierwsze więc Chrystus jest końcem zakonu, gdyż stanowi jego wielki cel.

Po drugie, jest *wypełnieniem zakonu*. To niemożliwe, by ktoś z nas został zbawiony nie będąc sprawiedliwy. Bóg nieba i ziemi wymaga sprawiedliwości od wszystkich swoich stworzeń. Chrystus natomiast przyszedł by obdarzyć nas sprawiedliwością wymaganą przez zakon, który nigdy jej nam nie daje. W rozdziale Pisma, który mamy przed sobą, czytamy o sprawiedliwości „każdego, kto wierzy”, którą nazywa się również „sprawiedliwością Bożą”. Czytamy także o tych, którzy „nie będą zawstydzeni”, gdyż są sprawiedliwi dzięki wierze, „albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu”. Czego nie mogło uczynić prawo, tego dokonał Jezus. Obdarza nas sprawiedliwością, której żąda zakon, sam nie mogąc jej stworzyć. Jakże zdumiewającą musi być sprawiedliwość, która sięga tak szeroko, daleko, głęboko i wysoko! Przykazania są nadzwyczaj „szerokie”, ale sprawiedliwość Chrystusa obejmuje je całe i sięga aż do ich końca. Chrystus nie przyszedł by zakon złagodzić, lub uczynić go możliwym do spełnienia przez nasze wadliwe i wypaczone posłuszeństwo, jako pewnego rodzaju kompromis. Zakon nie jest zmuszony do obniżenia swoich wymagań, jakby pierwotnie żądał zbyt wiele. Jest święty, sprawiedliwy i dobry. Nikt nie powinien usuwać z niego nawet joty czy kreski. Nikt zresztą zmienić go nie może. Nasz Pan wypełniał prawo ze wszystkimi jego wymaganiami, a nie tylko w części. W przeciwnym razie oznaczałoby to, że pierwotnie można było je usatysfakcjonować czymś mniejszym. Żąda ono jednak pełnego posłuszeństwa bez najmniejszej nawet skazy, wady, uchybienia lub niedociągnięcia. Sprawiedliwość tego rodzaju przyniósł ze sobą Chrystus, obdarzając nią swój lud. Zakon żąda by sprawiedliwość pozbawiona była zaniedbań i wykroczeń, a sprawiedliwość, którą przyniósł Chrystus, taka właśnie jest: dzięki niej wielki Bóg przyjmuje swój lud i traktuje ich tak, jakby nie mieli w sobie żadnej skazy, zmały, zmarszczki, ani żadnej podobnej rzeczy. Żądań zakonu nie da się zaspokoić bez duchowego posłuszeństwa, a zewnętrzne pozory nie spełnią jego wymagań. Posłuszeństwo naszego Pana było tak głębokie jak i szerokie, gdyż Jego żarliwość czynienia woli Tego, który Go posłał, pożerała Go. Sam bowiem powiedział: „Pragnę czynić wolę twoją, a zakon twój jest we wnętrzu moim”. Taką sprawiedliwością obdarza wszystkich wierzących. „Przez posłuszeństwo jednego, wielu dostąpi usprawiedliwienia” — pełnej sprawiedliwości i doskonałości w Chrystusie. Cieszymy się kosztowną szatą z czystego, białego lnu, przygotowanego dla nas przez Jezusa i czujemy, że możemy w niej stać przed Majestatem nieba bez bojaźni. O tym powinniśmy rozmyślać, drodzy przyjaciele. Możemy dostąpić zbawienia jedynie jako ludzie sprawiedliwi, ale Jezus Chrystus takimi nas czyni, więc jesteśmy zbawieni. Ten jest sprawiedliwy, kto w Niego wierzy, tak jak Abraham uwierzył Bogu, co zostało mu poczytane za sprawiedliwość. „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie”, gdyż zostali uczynieni sprawiedliwymi w Nim. Duch Święty, przemawiając przez usta Pawła, rzuca wyzwanie wszystkim ludziom, aniołom i diablom, by spróbowali oskarżyć Bożych wybranych, skoro umarł za nich Chrystus. O zakonie! Skoro żadasz ode mnie doskonałej sprawiedliwości, ja, człowiek wierzący, przedstawiam ci ją: dzięki Chrystusowi, wiara została mi uznana za sprawiedliwość. Sprawiedliwość Chrystusa jest moja, gdyż stałem się z Nim jedno przez wiarę, a Jego imię odtąd brzmi: „Pan sprawiedliwością naszą”. Jezus tym samym wypełnił pierwotne żądania zakonu, ale jak wiecie, bracia, skoro go przekroczyliśmy, istnieją inne wymagania. Aby odpuszczone zostały grzechy

przeszłości, żąda się od nas czegoś więcej niż teraźniejszego i przyszłego posłuszeństwa. Z powodu naszych grzechów spadło na nas przekleństwo i wyznaczona została kara. Napisane jest, że Bóg „nie pozostawia w żadnym razie bez kary”, lecz za każde przestępstwo i nieprawość sprawiedliwie odpłaca. Cieszymy się więc, że Pan Jezus Chrystus jest końcem zakonu w kwestii kary. Na myśl o przekleństwie i karze jesteśmy przerażeni, ale Chrystus położył kres ich złu i uwolnił nas z wszelkich konsekwencji grzechu. Jeśli chodzi o wierzącego, to prawo nie żąda już dla niego żadnej kary i nie wypowiada żadnych słów przekleństwa. Może on wskazać na wielkiego Poręczyciela na drzewie Golgoty i powiedzieć: „Spójrz zakonie! Oto potwierdzenie Bożej sprawiedliwości, które tobie przedstawiam. Jezus, przelewający swoją krew i umierający w moje miejsce, jest odpowiedzią na twoje żądania. Wiem, że dzięki Niemu zostanę zachowany od gniewu”. Wymagania zakonu, zarówno naruszonego jak i nienaruszonego, zostały spełnione przez Chrystusa: pozytywne i karne żądania prawa w Nim zostały wykonane. Było to dzieło godne Boga — zrealizował je wcielony Bóg. Skończył z nieprawością, przypieczętował grzech, zmazał winę i przywrócił wieczną sprawiedliwość. Niech będzie chwała Jego imieniu! Chrystus więc nie tylko zapłacił karę, ale czyniąc to złożył szczególny hołd zakonowi. Odważę się powiedzieć, że gdyby Boże prawo było przestrzegane przez całą rasę ludzką i nikt by go nie pogwałcił, nie zajmowałoby tak honorowej pozycji, jak ma to miejsce dzisiaj, skoro człowiek Jezus Chrystus, a jednocześnie Syn Boży, okazał mu posłuszeństwo. Sam Bóg wcielony poprzez swoje życie — więcej, przez swoją śmierć — ukazał wyższość zakonu. Pokazał, że nawet miłość i władza nie mogą unieważnić sprawiedliwości. Kto wypowie słowo przeciwko prawu, któremu poddaje się sam Prawodawca? Kto zarzuci mu, że jest zbyt surowe, skoro Ten, który je stworzył, sam poddaje się jego karze? Ponieważ Pan okazał się z postawy człowiekiem i stał się naszym przedstawicielem, zażądał od swojego własnego Syna doskonałego posłuszeństwa zakonowi. Syn natomiast dobrowolnie i bez słowa się przed nim ugiął, nie czyniąc żadnego wyjątku. „Zakon twój jest mi rozkoszą” – mówi, a dowiódł tego, gdy złożył mu hołd w całej pełni. O, wspaniałe prawo, któremu służy nawet sam Immanuel! O, niezrównany zakon, którego brzemienia nie wzdraga się nieść nawet Syn Boży! Ten, który był zdecydowany by zbawić swoich wybranych, żył i umarł, jemu podlegając — „posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej”.

Chrystus zapewnił również trwałość zakonu. Tylko to może trwać, co jest sprawiedliwe, a Jezus wykazał, że takim właśnie jest zakon, gdy go wyniósł na wyżyny i podniósł jego godność. Mówi bowiem: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie”. Będę musiał pokazać wam w jakim sensie Chrystus zakon znosi. Jeśli jednak chodzi o odwieczne zasady dobra i zła, Jego życie i śmierć utwierdzają je na wieki. „Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? – pyta Paweł. „Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy”. Na świętość i sprawiedliwość prawa wskazuje sama ewangelia wiary. Dobra nowina bowiem, w którą wierzy wiara, nie zmienia go, ani nie obniża jego norm, lecz uczy nas w jaki sposób zostało ono całkowicie wypełnione. Będzie ono teraz już trwało na wieki, gdyż Bóg nie zmieni go nawet by zbawić wybranych. Miał swój lud — wybrany, umiłowany i przeznaczony do życia; nie chciał ich jednak zbawić kosztem nawet jednej zasady dobra. Byli grzeszni; jak więc mogli zostać usprawiedliwieni bez unieważnienia lub zmiany zakonu? Czy jednak uległ on zmianie? Wydawało się, że tak musi się stać by człowiek został zbawiony. Jezus Chrystus przyszedł jednak i pokazał nam, że zakon może trwać niewzruszenie jak skała, a mimo to odkupieni w sprawiedliwy sposób dostąpią zbawienia dzięki nieskończonej łasce. W Chrystusie widzimy zarówno miłosierdzie jak i sprawiedliwość, jaśniejące w całej swej pełni, a jednocześnie żadne z nich w najmniejszym stopniu nie przyćmiewa drugiego. Zakon ma wszystko, czego żądał — a żądać powinien — a mimo to Ojciec wszelkiego miłosierdzia zbawia wszystkich swoich wybranych, jak postanowił by się stało dzięki śmierci swojego Syna. Spróbowałem wam tym samym wykazać w jaki sposób Chrystus stał się wypełnieniem zakonu w najdoskonalszej pełni. Niech Duch Święty pobłogosławi tę naukę.

Po trzecie zaś, jest On końcem zakonu w tym sensie, że stanowi *jego zakończenie*. Zakończył go pod dwoma względami. Po pierwsze, Boży lud nie podlega mu jako przymierzu życia. „Nie jesteśmy pod zakonem, lecz pod łaską”. Stare przymierze w kształcie, które miał ojciec Adam, głosiło: „Czyn to, a będziesz żył”. Jego nakazu jednak nie wypełnił, a w konsekwencji przestał żyć, co przypadło w udziale i nam, gdyż w Adamie wszyscy umarli. Stare przymierze zostało pogwałcone, a my — przez nie potępieni. Obecnie jednak, doznawszy śmierci w Chrystusie, już więcej mu nie podlegamy, lecz jesteśmy dla niego martwi. Bracia! Choć w obecnym czasie z radością pełnimy dobre uczynki, nie szukamy w nich życia. Nie mamy nadziei na zdobycie Bożej przychylności dzięki własnej dobroci, ani nawet na podtrzymywanie w sobie miłości ku Bogu przez własne zasługi. Wybrani nie dzięki naszym uczynom, lecz według odwiecznej woli i upodobania Bożego, powołani nie dzięki zasługom, lecz przez Bożego Ducha, pragniemy trwać w łasce i już nigdy więcej nie wracać do niewoli starego przymierza. Ponieważ złożyliśmy naszą ufność w odkupieniu dokonanym i wprowadzonym w czyn przez łaskę Jezusa Chrystusa, nie jesteśmy już więcej niewolnikami, lecz dziećmi. Nie pracujemy na zbawienie, lecz już go dostąpiliśmy i działamy w jego mocy. Ani to, co czynimy, ani nawet to, co czyni w nas Duch Boży, nie stanowi podstawy i przyczyny Jego miłości do nas, gdyż umiłował nas od samego początku, ponieważ tak chciał, pomimo że nie byliśmy godni. Miłuje nas w Chrystusie również i teraz, i postrzega nas nie według tego kim jesteśmy sami w sobie, lecz kim jesteśmy w Nim — obmyci w Jego krwi i przyobleczeni w Jego sprawiedliwość. Nie jesteście pod zakonem: Chrystus wybawił was z upodlającej niewoli oskarżającego przymierza i przysposobił was do synostwa, abyśmy teraz wołali „Abba, Ojcie”.

Chrystus unieważnił zakon również dlatego, gdyż już więcej nie podlegamy jego przekleństwu. Zakon nie może przeklinać wierzącego — nie wie jak to czynić. Raczej go błogosławi i obdarza przychylnością, gdyż skoro żąda sprawiedliwości i widzi chrześcijanina w Chrystusie oraz dostrzega, że Jezus obdarzył go wszelką wymaganą nienagannością, musi mu błogosławić. „Błogosławiony ten, któremu odpuszczono występki, którego grzech został zakryty! Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie poczytuje winy, a w duchu jego nie ma obłudy!” Cóż za radość być odkupionym z przekleństwa zakonu przez Chrystusa, który „stał się przekleństwem za nas”, jak napisano: „Przeklęty każdy kto zawisł na drzewie”. Czy rozumiecie, bracia, pełną słodczy tajemnicę zbawienia? Czy kiedykolwiek widzieliście jak Jezus zajmuje wasze miejsce, abyście mogli zająć Jego? Czy widzieliście Go oskarżonego, potępionego, wyprowadzonego na stracenie, utrapionego przez Ojca aż na śmierć, a siebie uniewinnionych, usprawiedliwionych i wybawionych z przekleństwa, gdyż spadło ono na waszego Odkupiciela? Pozwolono ci cieszyć się błogosławieństwem, gdyż sprawiedliwość, która należała do Niego, została przeniesiona na ciebie, abyś mógł być błogosławiony przez Pana na wieki. Triumfujmy i cieszymy się tym po wszystkie czasy. A dlaczego by nie? Niektóre dzieci Boże jednak dostają się pod wpływ zakonu w swoich uczuciach i zaczynają się lękać, że nie są zbawieni, gdyż mają świadomość grzechu, mimo że napisano: „on usprawiedliwia bezbożnych”. Jeśli chodzi o mnie, to lubię żyć blisko Zbawiciela grzeszników. Gdyby moja pozycja przed Panem zależała od tego, kim jestem sam w sobie i jakimi dobrymi uczynkami i sprawiedliwością potrafię się wykazać, musiałbym oskarżać siebie tysiące razy dziennie. Gdy jednak odwracam się od tego i mówię: „Uwierzyłem w Jezusa Chrystusa, więc sprawiedliwość należy i do mnie”, ogarnia mnie pokój, wytchnienie, radość i przedsmak samego nieba! Gdy człowiek tego doświadczy, jego miłość do Jezusa Chrystusa zaczyna płonąć i czuje, że skoro Odkupiciel wyratował go z przekleństwa zakonu, nie będzie już więcej trwał w grzechu, lecz zacznie chodzić w nowości życia. Nie należymy do siebie samych; drogośmy bowiem kupieni i dlatego chcemy wysławiać Boga w naszym ciele i duchu, które należą do Pana. Tyle słów na temat Chrystusa w związku z zakonem.

II. Po drugie, zastanówmy się nad NASZYM ZWIĄZKIEM Z CHRYSTUSEM: „Albowiem końcem

zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy”. Zwróćmy uwagę na wyrażenie: „*każdy, kto wierzy*”, bowiem na nim został położony akcent. Mężczyzno, niewiasto! Czy wierzysz? Nie można zadać ważniejszego pytania pod niebem. „Czy wierzysz w Syna Bożego?” A cóż to znaczy wierzyć? Nie tylko zaakceptować szereg dogmatów i powiedzieć, że wyznajesz jakieś credo, a potem położyć je na półce i o nim zapomnieć. Wierzyć znaczy ufać, zawierzać, polegać, znaleźć w czymś wytchnienie. Czy wierzysz, że Jezus Chrystus powstał z martwych? Czy wierzysz, że zajął miejsce grzesznika i cierpiał jako sprawiedliwy za niesprawiedliwych? Czy wierzysz, że jest w stanie zbawić w pełni każdego, kto przychodzi przez Niego do Boga? I czy dlatego całkowite zbawienie swojej duszy opierasz tylko i wyłącznie na Nim? Ach, znaczy to więc, że Chrystus jest dla ciebie końcem zakonu w osiągnięciu sprawiedliwości i że jesteś człowiekiem sprawiedliwym. Jeśli wierzysz, przyobleczony zostałeś w Bożą sprawiedliwość. Nie ma sensu przytaczać czegoś innego na swoją obronę, skoro nie wierzysz. Nic bowiem innego nie skutkuje. Jeśli wiara jest nieobecna, brakuje rzeczy podstawowej. Możesz powoływać się na sakramenty, modlitwy, czytanie Biblii, słuchanie ewangelii i zgromadzić je wszystkie w postaci wielkiej góry sięgającej aż do gwiazd i ogromnej jak Olimp. Jeśli jednak nie masz wiary, są one tylko plewą. Wszystko zależy od tego, czy wierzysz. Czy gdy szukasz usprawiedliwienia odwracasz swoją uwagę od siebie, a zwracasz się ku Jezusowi? Jeśli tak, to jest On dla ciebie końcem zakonu.

Zwróćmy uwagę, że nie pada żadne pytanie dotyczące dawnego życia, gdyż napisano: „Końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy”. Ależ Panie, ten człowiek, zanim uwierzył, był prześladowcą, zadawał rany, szalał, przeklinał świętych, wrzucał ich do więzienia i żądał ich krwi. Owszem, umiłowany przyjacielu, takim właśnie był człowiek, który przez Ducha Świętego napisał te słowa: „Końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy”. Chociaż więc zwracam się dzisiejszego poranku do kogoś, kogo życie zostało skażone każdym możliwym grzechem i splamione wszelką nieprawością jaką możemy sobie wyobrazić, to powiem mu: Pamiętaj — „każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone”. Jeśli wierzysz w Pana Jezusa Chrystusa, twoje przestępstwa zostają wymazane, gdyż krew Jego, umiłowanego Bożego Syna, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu. Chwała ewangelii polega na tym, że jest to ewangelia grzesznika. Dobra nowina o błogosławieństwie nie jest dla ludzi bez grzechu, lecz dla tych, którzy go wyznają i porzucają. Jezus przyszedł na świat, nie aby nagradzać bezgrzesznych, lecz by szukać i zbawić zgubionych. Ten zaś, kto jest zgubiony i z dala od Boga, gdy zbliża się do Niego w Chrystusie i w Niego wierzy, odkrywa, że Bóg obdarza sprawiedliwością ludzi winnych grzechu. Jest On końcem zakonu ku usprawiedliwieniu każdego, kto wierzy, a więc dla biednej nierządniczki, dla wieloletniego pijaka, dla złodzieja, kłamcy i szydery, którzy wierzą oraz tych wszystkich, co dotąd nurzali się w grzechu, lecz się od niego odwrócili i zaufali Chrystusowi. Nie wiem jednak, czy muszę wspominać podobne przypadki. Dla mnie najwspanialszym faktem jest to, że Chrystus stał się końcem zakonu ku usprawiedliwieniu i dla mnie, gdyż Mu zaufałem. „Wiem komu zawierzyłem, i pewien jestem tego, że On mocen jest zachować to, co mi powierzono, do owego dnia”.

Pojawia się jeszcze jedna myśl wynikająca z tekstu: nie ma mowy o tym, na ile taka wiara powinna być silna. Chrystus jest końcem zakonu dla każdego, kto wierzy, czy ma wiarę małą, czy wielką. Jezus chroni zarówno tylne szeregi, jak i tych, którzy kroczą w pierwszej linii. W kwestii usprawiedliwienia nie ma różnicy między wierzącymi. Jeśli tylko istnieje więź między tobą a Chrystusem, sprawiedliwość Boża należy do ciebie. Twój związek może przypominać cienką błonę lub drzącą pajęczą sić. Jeśli jednak twoja wiara biegnie po niej z twojego serca aż ku Chrystusowi, Boża łaska może płynąć nawet po najbardziej wątlej z nich. To cudowne, że elektryczny prąd może biec po tak ciekim drucie. By wysłać informację przez morze możemy potrzebować grubego kabla. Jest on jednak potrzebny by chronić drut. Sam drut przenoszący informację natomiast, jest bardzo cienki. Jeśli twoja wiara przypomina małe ziarno gorczycy, jeśli tylko potrafi z drzeniem dotknąć kraju szaty Zbawiciela, jeśli może tylko rzec: „wierzę, Panie, pomóż niedowiarstwu memu”, jeśli jest tylko wiarą tonącego Piotra lub płaczącej Marii, lecz

jednak wiarą w Chrystusa, stanie się On końcem zakonu ku usprawiedliwieniu zarówno tobie, jak i największemu z apostołów.

Jeśli tak się sprawy mają, umiłowani przyjaciele, wszyscy z nas, którzy wierzą, są sprawiedliwi. Dzięki wierze w Pana Jezusa Chrystusa otrzymaliśmy sprawiedliwość, o której nic nie wiedzą ci, którzy wyznają uczynki zakonu. Nie jesteśmy jeszcze w pełni uświęceni, choć dałby Bóg, abyśmy tacy się stali. Grzech nadal mieszka w naszych członkach, choć mamy go w nienawiści. Mimo wszystko jednak, w Bożych oczach jesteśmy prawdziwie sprawiedliwi, a będąc nimi dzięki wierze, mamy pokój z Bogiem. Wy, którzy wierzycie, lecz jesteście obciążeni poczuciem grzechu, spójrzcie w górę! Gdy strofujecie samych siebie i biadacie nad własną nieprawością, nie wątpcie w Zbawiciela, ani nie kwestionujcie Jego sprawiedliwości. Owszem, jesteście czarni, ale na tym nie poprzestańcie: idźcie dalej i mówcie jak oblubienica: „Czarnamci, alem wdzięczna” (Biblia Gdańska).

Choć jesteśmy niekształtni

I czarni jak namioty Kedaru,

Gdy jednak Twoją piękność nosimy,

Jak pałac Salomona lśnimy.

Zwróćmy uwagę, że kontekst naszego fragmentu zapewnia nas, iż osiągnąwszy sprawiedliwość jesteśmy zbawieni. Cóż bowiem jest powiedziane? „Jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, *zbawiony* będziesz”. Ten, kto został usprawiedliwiony, jest niewinny. W przeciwnym wypadku jaka byłaby korzyść z usprawiedliwienia? Bóg ogłosił twój wyrok: „zbawiony” — i nikt nie może go odwołać. Zostałeś wyratowany z grzechu, śmierci i piekła. Jesteś zbawiony już teraz, w doczesności: „który nas wybawił i powołał powołaniem świętym”. Daj się porwać radości terazniejszej godziny! „Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy”. Jeśli jednak ktoś uważa, że może sam siebie zbawić i że jego sprawiedliwość mu wystarczy przed Bogiem, gorąco go proszę, by nie znieważał swojego Zbawiciela. Skoro twoja sprawiedliwość ci wystarczy, dlaczego Chrystus przyszedł by ją wywalczyć? Czy spróbujesz choć przez moment ją porównać z tą, którą ma Chrystus? Jakie jest podobieństwo między tobą a Nim? Jak między mrówką i archaniołem. Nawet mniejsze: jak między nocą i dniem, piekłem i niebem. Ach, gdybym miał własną sprawiedliwość, której nikt nie mógłby nic zarzucić, chętnie bym ją od siebie odrzucił, by zdobyć sprawiedliwość Chrystusa. Ponieważ jednak nie mam własnej, tym bardziej cieszę się, że mam Chrystusową. Gdy pan Whitefield pierwszy raz głosił w Kingswood koło Bristolu do górników, poznał, że ich serca zaczynają mięknąć, po białych rynsztokach z powodu łez spływających po ich czarnych policzkach. Gdy widział jak przyjmują ewangelię, pisał w swoim pamiętniku: „Ponieważ biedni górnicy nie mieli własnej sprawiedliwości, szczycili się Tym, który przyszedł by zbawić celników i grzeszników”. To prawda, panie Whitefield, ale dotyczy to również wielu z nas tutaj obecnych, którzy wprawdzie może nie mamy umorusanych twarzy, ale mamy czarne serca. Możemy szczerze powiedzieć, że my również z radością odrzucamy własną sprawiedliwość i traktujemy ją jak brud i śmieć, abyśmy mogli pozyskać Chrystusa i znaleźć się w Nim. W Nim bowiem jest nasza cała nadzieja i ufność.

Na koniec, jeśli ktokolwiek z was odrzuci sprawiedliwość Chrystusa, zginie na wieki. Bóg bowiem nie może przyjąć ciebie, ani twojej udawanej niewinności, skoro odmówiłeś tej prawdziwej i Bożej, zaoferowanej ci w Jego Synu. Gdybyś dotarł do bram nieba, a anioł cię zapytał: „Jaką masz podstawę by tutaj wejść?”, a ty odpowiedziałbyś: „Własną sprawiedliwość”, to wpuszczenie ciebie oznaczałoby, że twoja sprawiedliwość równa się sprawiedliwości samego Immanuela. Czy jest to w ogóle możliwe? Czy sądzisz, że Bóg zezwoliłby na usankcjonowanie takiego kłamstwa? Czy pozwoli by fałszywa sprawiedliwość biednego, podłego grzesznika była traktowana na równi ze szczerym złotem doskonałości Chrystusa? Dlaczego strumień został napełniony krwią, skoro nie potrzebujesz obmycia? Czy Chrystus jest zbędny? O, to niemożliwe! Musisz przyjąć sprawiedliwość Chrystusa, albo pozostaniesz niesprawiedliwy. Będąc zaś niesprawiedliwy, nie dostąpisz zbawienia, a bez zbawienia zginiesz na wieki wieków.

Jakże to? Czyżby wszystko sprowadzało się do tego, że mam uwierzyć w Pana Jezusa Chrystusa i stać się sprawiedliwy przez wiarę? Tak jest: to jest wszystko. Jak to? Zaufać wyłącznie Chrystusowi, a potem żyć jak mi się podoba? Nie możesz żyć w grzechu, jeśli złożyłeś w Nim ufność, bo akt wiary pociąga za sobą zmianę natury i odnowę duszy. Duch Boży, który prowadzi cię do wiary, odmieni również twoje serce. Wspomniałeś o tym, że żyłbyś „jak ci się podoba”: będziesz jednak chciał żyć zupełnie inaczej niż teraz. Rzeczy, które kochałeś przed nawróceniem, znienawidzisz gdy uwierzysz, a rzeczy, które nienawidziłeś — pokochasz. Próbujesz być dobry i ponosisz wielkie porażki, ponieważ twoje serce dalekie jest od Boga. Gdy tylko jednak przyjmiesz zbawienie przez krew Chrystusa, pokochasz Boga, i zaczniesz przestrzegać Jego przykazań, które nie będą już dla ciebie przykre. Potrzebujesz przemiany serca. Bez przymierza łaski jednak jest to niemożliwe. W starym przymierzu nie ma o niej ani słowa wzmianki. Musimy więc szukać jej w nowym, i oto ona: „I pokropię was czystą wodą, i będziecie czyści od wszystkich waszych nieczystości i od wszystkich waszych bałwanów oczyszczę was. I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je”. Jest to jedna z największych obietnic przymierza, którą Duch Święty spełnia w wybranych. Oby Pan delikatnie przekonał cię do wiary w Pana Jezusa Chrystusa, a wówczas obietnica i wszelkie inne zobowiązania przymierza spełnią się w twojej duszy. Niech Bóg was błogosławi! Duchu Boży, ześlij swoje błogosławieństwo na moje ubogie słowa w imię Jezusa. Amen.